



Grzegorz Potęga:
Korekta rozkładu jazdy pociągów możliwa jest od 6 stycznia
str. 2

Ośrodek Integracji Społecznej
w Zielonej Górze powiększył się o nowy pawilon i kolejne 16 łóżek
str. 4



Zastal Zielona Góra
w tarapatkach. Prezydent chce skłócić kibiców żużla i koszykówki
str. 11



NASZA LUBUSKA

nr 40 (78)
8-14 grudnia 2023
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne

AWANTURA O WOJEWÓDZTWO CZY SKOK NA KASĘ?



Prezydenci lubuskich miast – Jacek Wójcicki z Gorzowa, Janusz Kubicki z Zielonej Góry i Jacek Milewski z Nowej Soli – alarmują, że przyszłość Lubuskiego jest zagrożona, a bliżej nieokreślone siły chcą wymazać nasz region z mapy. Zagrożenie jest jednak pisane patykami po wodzie, by nie powiedzieć – wysrane z palca. Nikt nie wie, czy inicjatywa władarzy miast to przymiarki do wyborów samorządowych, konsolidacja sił przed powołaniem komitetu wyborczego do sejmiku, czy może skok na kasę, którą dysponuje samorząd województwa.

Prezydenci zaprosili samorządowców na konferencję w tej sprawie do Paradyża. – Ktoś chyba uzurpuje sobie prawo do czegoś, co ma symboliczny wymiar i znaczenie w powstaniu województwa. Nie wybieram się tam i nie autoryzuję w żaden sposób tej inicjatywy – mówi marszałek województwa lubuskiego Marcin Jabłoński.

O sprawie piszemy na stronach 8 i 9



Zmiana organizacji ruchu w Zielonej Górze

str. 3



Silwana wraca do Gorzowa!

str. 5

W NUMERZE

Wacław Maciuszonek oficjalnie w klubie radnych PO w sejmiku

str. 6

Sibińska i Komarnicki: Standardy państwa PiS nie wrócą

str. 6

Inicjatywa lubuskich posłanek – babski pakt samorządowy

str. 7




**WIELKIE OTWARCIE
9-10 GRUDNIA**



NASZ KOMENTARZ

Miasto jest dla ludzi



Amerkanie to zaiste dziwny naród. W latach 50. ubiegłego wieku na przedmieściach Detroit, a dokładniej na granicy miasteczek Livonia i Redford, wybudowano rondo, prawdopodobnie pierwsze w całym stanie Michigan. Co więcej, w środku ronda urządzono niewielki, półhektarowy park. Niestety, to sympatyczne rozwiązanie nie przetrwało do naszych czasów. Okoliczni kierowcy tak zniecierpliwili to skrzyżowanie, że władze zdecydowały się przeciąć rondo w obu kierunkach. Dziś cały układ przypomina z lotu ptaka wielki krzyż celtycki.

W przeciwieństwie do Europy, rondo to w USA rzadkość. Internet pełen jest mniej lub bardziej poważnych materiałów na ten temat.

Brak rond nie był zresztą jedynym błędem, jaki Amerykanie popełnili w połowie XX wieku, jeśli chodzi o rozwój infrastruktury drogowej. W kraju, gdzie po wojnie liczba samochodów rosła w zastraszającym tempie, podjęto decyzję najgorszą z możliwych – więcej i większe drogi. Pod monstrualnych rozmiarów rozjazdy wielopasmowych autostrad wyburzano całe kwartały i dzielnice w centrach miast. Był to gwałt nie tylko na urbanistyce, ale też na całej sferze społeczno-kulturalnej. Potężne estakady stały się swoistymi granicami między dzielnicami, sprzyjając powstawaniu gett i pogłębiając istniejące już podziały w społeczeństwie.

Przykłady podobnych inwestycji znajdziemy również w powojennej Polsce, szczęście w nieszczęściu, że na mniejszą skalę. Nie zmienia to jednak faktu, że w Chorzwie estakada przebiega środkiem tamtejszego rynku, a w Zielonej Górze pod budowę alei Konstytucji 3 maja wyburzono kilkanaście kamienic, a sama droga odcięła od staro miasta całkiem spory kawałek.

Dziś Zachód pluje sobie w brodę za samochodocentryzm sprzed dekad i próbuje, nawet z sukcesami, przywracać miastom ludziom. Tworzy się, w ostatnich latach również w Polsce, tzw. woonerfy, czyli bezpieczne ulice, na których priorytet mają piesi i rowerzyści.

Świat wraca do wskazówek, które angielski urbanista Donald Appleyard zawarł w swojej książce „Livable Streets” już w 1981. Jego badania wykazały, że im mniejsze natężenie ruchu na danej ulicy, tym większe poczucie wspólnotowości u tamtejszych mieszkańców. Ba, większa była nawet liczba bliższych i dalszych znajomych.

Dlatego, drodzy mieszkańcy, jeśli ktoś likwiduje wam pod nosem przejście dla pieszych i mówi, że to dla waszego dobra – protestujcie. Miasto jest dla ludzi.

Filip Pobihuszka

”

NIE DARZĘ PREZYDENTA KUBICKIEGO SYMPATIAJĄ. WSZELKIE AFERY, KTÓRE SZTUCZNIE POMPOWAŁ, NIE PRZYSŁUŻYŁY SIĘ WOJEWÓDZTWU

Krystyna Sibińska

posłanka
Koalicji
Obywatelskiej

o pomysły zawarcia „nowego porozumienia paradyskiego”, o którym piszemy także na str. 8 i 9



Możliwa jest korekta rozkładu jazdy pociągów od 6 stycznia?

Kolejowe przeciąganie liny między woj. lubuskim i dolnośląskim, na którym cierpią pasażerowie, przyszłość koszykarskiego Zastalu i inicjatywa prezydentów trzech lubuskich miast – rozmowa z Grzegorzem Potęgą, członkiem zarządu województwa lubuskiego.

Konflikt na linii Lubuskie – Dolnośląskie w sprawie rozkładu jazdy pociągów relacji Zielona Góra – Wrocław pozostaje nierozstrzygnięty.

Niestety, pozostajemy bez tych bezpośrednich połączeń, przynajmniej na dzisiaj, przy tym rozkładzie jazdy, który jest opublikowany na 9 grudnia. Natomiast sytuacja jest bardzo niesprzyjająca i okoliczności, z którymi mamy do czynienia. Jesteśmy województwem, które korzysta z usług Polregio, a Dolnośląskie już z nich nie korzysta, bo ma własną spółkę, samo o sobie stanowi i decyduje, a to jest dużo łatwiejsza formuła od tej, w której my się znaleźliśmy, z którą mamy do czynienia. Dlatego nie chcemy przystawać w sposób jednoznaczny i bezpośredni na te żądania i oczekiwania Dolnego Śląska, które chce, by Polregio odeszło na bok, a oni wejdą na nasze tory i będą sobie jeździć po naszym województwie do woli. Zwłaszcza że linia Zielona Góra – Wrocław jest bardzo rentowna i dlatego ten bój też jest taki mocny.

Zimowy rozkład jazdy jest już stracony czy jest jednak jakieś światło w tunelu, że uda się porozumieć w tej sprawie?

Nie jest prawdą, że korektę możemy zrobić dopiero wiosną. Jeśli dojdzie do wcześniejszego porozumienia między naszymi województwami i uda się wynegocjować warunki takie, które pozwolą nam również na podpisanie tego porozumienia, to możliwa jest korekta rozkładu jazdy już od 6 stycznia. Już takie rzeczy się zdarzały, to są tzw. małe korekty, one są akceptowane i realizowane przez państwowe koleje. W związku z tym uważam, że pole do negocjacji i współpracy ciągle jest, tylko do tanga trzeba dwojga.

Do tanga trzeba dwojga, a nawet trojga w sprawie koszykarskiego Zastalu Zielona Góra. Tutaj wydaje się, że wreszcie osiągnięto porozumienie co do ratowania klubu.

Dzieje się dużo i wydaje się, że dzieje się pozytywnie. Jestem takim ostrożnym optymistą. Doszliśmy do momentu, w którym trzeba było powiedzieć: albo ten Zastal będzie trwał, albo upadnie. Wszyscy wiemy, jak wielką miłością obdarzają zielonogórzanie koszykówkę, stąd to nasze zaangażowanie. Uznaliśmy, że trzeba w sposób bardziej zdecydowany wyciągnąć rękę do Janusza Jasińskiego, szefa spółki Grono. Ten koncept, któ-



Grzegorz Potęga: nie chcemy przystawać w sposób jednoznaczny i bezpośredni na te żądania i oczekiwania Dolnego Śląska, które chce, by Polregio odeszło na bok, a oni wejdą na nasze tory i będą sobie jeździć po naszym województwie do woli

ry wraz z nami przedstawił, przypadł też do gustu prezydentowi miasta. Stąd myślę, że tak wspólnie w zespole, z drugim samorządem, damy możliwość nie tyle postawienia na nogi, ile odbudowania renomy Zastalu. Dzięki temu łatwiej będzie pozyskiwać kolejnych sponsorów.

Województwo i miasto najpierw dokapitalizują Zastal kwotą dwóch milionów, a następnie co roku przez pięć lat wspierać będą klub na sumę trzech milionów. Potrzeba jednak rzetelnego audytu finansowego, by ocenić faktyczny stan finansów.

Pierwsze 2 mln złotych, które wpływają jako wzmocnienie akcjonariatu, są również rzeczywistymi pieniędzmi, którymi można obrócić, którymi można uzyskać pewną płynność finansową i zbudować balans pomiędzy tym, co się dzieje złego, a co zadziała się ma dobrego. To po pierwsze. Po drugie, to jest nasz udział w realnym sprawowaniu władzy i zarządzaniu w tym klubie, czyli w radzie nadzorczej. Rada nadzorcza ma nabrać charakter takiego ciała, które steruje całym przedsięwzięciem i które bardzo uważnie kontroluje to, co się dzieje w kontekście finansów, które wpływają i wypływają do klubu. To jest założenie, które przyświecało nam od początku, żeby zrównoważyć sytuację, z którą mieliśmy do czynienia, a spojrzeniem w przyszłość, że tutaj element właścicielsko-nadzorczy musiał się jednak nieco zmienić.

Janusz Jasiński na to przystał.

Prezydent Zielonej Góry wraz z władzami Nowej Soli i Gorzowa zapowiedzieli konferencję pod hasłem nowej umowy paradyskiej. Twierdzą, że przyszłość województwa lubuskiego jest zagrożona i powołują się na raport naukowy Instytutu Sobieskiego, dotyczący korekty układu województw. Powinniśmy zacząć się bać o przyszłość regionu?

Absolutnie nie chodzi tutaj o jakieś zagrożenie dla regionu. Nikt nie będzie likwidował Lubuskiego. Patrząc na tę inicjatywę z dystansem i przyzwyczajeniem oka. To po prostu próba stworzenia przez prezydentów wspólnej narracji przed wyborami samorządowymi. Być może myślą już o wspólnym Komitecie Wyborczym do sejmiku i mają ochotę na wyszarpienie kilku mandatów. My już to przepracowaliśmy, kiedy radni Haręźlak, Mrozek, Fedko i Kulczycka opuścili ugrupowania, pod którymi startowali w wyborach, by przystąpić do klubu sejmikowego tworzonego przez prezydentów Kubickiego i Milewskiego. Chodziło wtedy wyłącznie o to, by dobrać się do regionalnych funduszy dla miast, które radni reprezentowali. Nie łudźmy się, że chodzi tutaj o jakiś wspólny interes całego województwa. Chodzi tylko o partykularny interes poszczególnych miast, reprezentowanych przez prezydentów.

Adrian Stokłosa

JAK MIESZKAŃCY ZIELONEJ GÓRY OCENIAJĄ ZMIANĘ ORGANIZACJI RUCHU W NEWRALGICZNYCH PUNKTACH MIASTA? ZAPYTALIŚMY KIEROWCÓW
**Mieczysław**

Teraz, jak się jedzie aleją Wojska Polskiego, to nie trafia się na zielone światło na kolejnych sygnalizatorach. Co 80 metrów stoi się na czerwonym. Porażką jest też rondo koło Kauflandu i Focusa na ulicy Wrocławskiej. Tam co chwilę przechodzą jedna lub dwie osoby i nie idzie jechać. Strasznie się tam korkuje.

**Ryszard**

Zmiany oceniam pozytywnie i korzystnie. Jest ułatwiona jazda, łatwiej poruszać się samochodem, chociaż jak się jedzie do góry z ulicy Westerplatte, to czasem jest korek, szczególnie w godzinach szczytu. Uważam, że poprawiło się bezpieczeństwo. Światła w jakiś sposób regulują ruch na poszczególnych odcinkach.

**Waldemar**

Teraz jeździ się płynniej ulicą Reja, gdzie zrobiono światła na przejściu dla pieszych. Piesi nie przechodzą gęsiego, dzięki czemu droga tak się nie korkuje. Nie rozumiem tylko pomysłu zrobienia wysepki, jak się skręca koło aresztu ulicą Łużycką. To jest jakaś parodia. Powinny zniknąć, bo są niepotrzebne.

Zielona Góra jeździ po nowemu. Jest lepiej?

Inteligentny System Transportowy to coś, co od kilku tygodni zajmuje zielonogórskich kierowców. To szeroko zakrojona zmiana organizacji ruchu, która objęła wszystkie najważniejsze skrzyżowania w mieście. Każde tego typu zmiany budzą kontrowersje. Co na to mieszkańcy?

Rewolucja na drogach Zielonej Góry wzbudza tak dużo pytań i kontrowersji, że magistrat postanowił poświęcić im osobny fanpage na Facebooku. Profil „ITS Zielona Góra” uruchomiono 17 listopada. Po dwóch tygodniach funkcjonowania miał ok. 360 obserwujących.

Priorytet dla autobusów MZK

W powitalnym poście czytamy: „Zważywszy na duże zainteresowanie wdrożeniem systemu, którego pełne uruchomienie planuje się do końca listopada br., decyzją Prezydenta Miasta Zielona Góra startujemy z niniejszym profilem, aby móc rozwiewać Państwa wątpliwości i służyć po-

Takie rozwiązanie ma poprawić punktualność zielonogórskich autobusów”.

Kompleksowe pomiary na wiosnę

Nie zmienia to jednak faktu, że wprowadzone zmiany najgłośniej komentują zwykli kierowcy. W momencie pisania tego tekstu na profilu ITS Zielona Góra opublikowane były dwa posty dotyczące dwóch skrzyżowań: ul. Bohaterów Westerplatte z Ułańską oraz skrzyżowania ul. Dąbrówki, Długiej i Łużyckiej. Ten drugi w niespełna tydzień wygenerował 60 komentarzy.

O co pytano? Dosłownie o wszystko: nowe znaki, brak sekundników na sygnalizacji

**Ania**

Jak skręcamy z alei Wojska Polskiego w ulicę Reja, kierowcy dostają zieloną strzałkę, natomiast przy samym przejściu dla kierowców nie ma żadnego światła. Jak jest słońce, nie widać, jakie światło mają przechodnie. Niektórzy kierowcy stają zdezorientowani, czy mogą jechać, a inni na nich trąbią.

wistości z wynikami modelu, który może czasem nie oddawać idealnie rzeczywistości” – brzmi odpowiedź profilu ITS. „Proszę również pamiętać, że dane wejściowe do modelu tj. pomierzony w zeszłym roku ruch na ulicach może nieco odbiegać od aktualnego (przyzwyczajenia mieszkańców zmieniają się, również pod wpływem stopniowego wdrażania elementów systemu ITS), dlatego komentujemy to, co dostrzegają mieszkańcy i staramy się porównywać to z wynikami modelu. Kompleksowe pomiary sprawdzające planujemy na wiosnę 2024 r. po ustabilizowaniu się ruchu” – czytamy.

Rekordowe 360 metrów

W opisie ITS czytamy, że efektem ubocznym całego systemu ma być m.in. poprawienie bezpieczeństwa ruchu drogowego, ze szczególnym uwzględnieniem pieszych i rowerzystów. Tymczasem wśród wielu zielonogórczyków oburzenie wywołała likwidacja przejścia dla pieszych na al. Konstytucji 3 maja między Focus Mallem a Planetarium Wenus.

Kacper Kubiak, zielonogórski społecznik i aktywista, zadał sobie trud i dokonał pomiarów, które potwierdziły jego przypuszczenia. Po likwidacji „zebry” odległość między najbliższymi przejściami wynosi aktualnie 360 metrów. To najwięcej w całej Zielonej Górze, nie licząc wiaduktów.

Kubiak podkreśla, że jest jednocześnie kierowcą, rowerzystą, deskorolkarzem i pieszym. – Tam naprawdę nie było takich problemów, jak np. na przejściu przy ul. Reja. Tutaj wszystko było przejrzyste – przekonuje. – OK, nie znam statystyk, może wcześniej

były tam jakieś wypadki. Ale nie ma w tym żadnej logiki, a przede wszystkim nie ma żadnej edukacji. Bo zlikwidowano przejście, zdjęto znaki i koniec. Ja wiem, że to jest wszystko zgodne z prawem, ale wystarczyłoby minimum wysiłku, jakaś tabliczka z napisem „Przejścia nie ma”, wbita na dwa miesiące, by mieć czyste sumienie. Ubolewam, że nie ma wyciągnięcia ręki do obywatela.

– Pomijając to wszystko, decyzja o likwidacji tego przejścia jest absurdalna, bo miasto po raz kolejny robione jest dla kierowców. Gdyby to była Trasa Północna, to bym zrozumiał, że mogło to być niewralgiczne miejsce. Zmiany należałoby wprowadzić przy Focusie, a nie gmerać przy przejściu, które moim zdaniem nie ma wpływu na arytmię miasta – kwituje zielonogórski aktywista.

Dziesiątki milionów na ITS

Zapytaliśmy magistrat m.in. o koszty i wybór podmiotu odpowiedzialnego za opracowanie nowej organizacji ruchu czy kwestię skonsultowania zmian np. z organizacjami pozarządowymi. Po tygodniu oczekiwania wciąż nie mieliśmy żadnej odpowiedzi. Jeśli takowa nadejdzie, do tematu wrócimy.

Tymczasem jak czytamy na stronie zielonogórskiego MZK, wdrożenie ITS było możliwe dzięki środkom unijnym przyznanych na projekt „Poprawa efektywności komunikacji miejskiej w Zielonej Górze”. Całkowita wartość projektu to niespełna 36,2 mln zł. Koszty kwalifikowalne, czyli takie, które podlegają dofinansowaniu, to ponad 29,4 mln zł. Dofinansowanie to równo 25 mln zł.

Filip Pobihuska
f.pobihuska@lubuskie.pl

Wśród wielu zielonogórczyków oburzenie wywołała likwidacja przejścia dla pieszych na al. Konstytucji 3 maja między Focus Mallem a Planetarium Wenus

mocą przy prawidłowej interpretacji poszczególnych elementów ITS”.

Pod wpisem podpisał się Krzysztof Staniszewski, wicedyrektor Departamentu Zarządzania Drogami w Urzędzie Miasta Zielona Góra, „wraz z zespołem odpowiedzialnym za wdrożenie i obsługę ITS”.

Staniszewski podkreśla, że podstawowym celem zmian jest usprawnienie funkcjonowania transportu publicznego. „Dla autobusów MZK przewidzieliśmy tzw. priorytet. Polegać on będzie na nadawaniu sygnału zielonego zbliżającym się do skrzyżowania i opóźnionym względem aktualnego rozkładu jazdy autobusom.

świełnej, czas nadawania poszczególnych świateł, strzałki warunkowe, nowe wysepki czy lewo-i-prawoskręty.

Jeden z mieszkańców dziwił się, że magistrat omawia zmiany z mieszkańcami, zamiast użyć zaawansowanego programu do symulacji ruchu Vissim i wybrać rozwiązanie optymalne. „Podczas przetargu na ITS miasto zapisało w warunkach zamówienia, że właśnie ten program będzie podstawą do sprawdzenia efektywności zaproponowanych rozwiązań” – czytamy.

Magistrat potwierdził, że program jest w użyciu. „Głosy mieszkańców i nasze obserwacje służą jednak do porównywania rzeczy-

**Magdalena**

Dobrze, że pojawiło się więcej świateł, w tym te na ulicy Reja. Moim zdaniem to było jedno z najmniejbezpiecznych przejść, dochodziło do wielu wypadków. Poza tym kierowcy nie mogli przejechać łatwo, często powstawały tu korki przez zachowanie pieszych. Czasami trzeba przytrzymać nogę i rozładować korek.

DZIENNIKARZE NAGRODZENI. NA PODIUM POJNAR, PŁÓCIENNIK I SZCZĘCH

Wyniki Konkursu Dziennikarskiego im. Edwarda Mincera „Samorząd Lubuski w Mediach 2023”, organizowanego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Lubuskich i Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego.

Nagroda główna: **Mateusz Pojnar** za artykuł „Noc się rozprasza”, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym”. II nagroda: **Szymon Płóciennik** za artykuł „25 lat województwa lubuskiego. Co z tą lubuską tożsamością. Może symbole znajdziesz w Międzyrzeczu?”, opublikowany w „Gazecie Wyborczej”. III nagroda: **Michał Szczęch** za artykuł „Dom spakowany w jedną torbę”, opublikowany w „Piśmie”. Wyróżnienia: **Dorota Wleklík** z Polsat News za reportaż „Zawodzi system czy pacjenci? Diagnostyka w Polsce trwa zbyt długo”, **Krzysztof Filmanowicz** z Radia Zachód za cykl wideorelacji z budowy wielopoziomowego parkingu przy Palmiarni Zielonogórskiej.

Filip Pobihuszka



Wciąż nie ma zgody w sprawie podniesienia podatków

Na listopadowej sesji Rady Miasta Gorzowa Wlkp. miała być głosowana uchwała dotycząca podniesienia podatku od nieruchomości. Między klubami nadal nie ma jednak porozumienia w tej sprawie. Punkt nie pojawił się w porządku obrad.

Przypomnijmy. Prezydencki projekt z października zakładał, że za 1 mkw. budynku mieszkalnego trzeba będzie zapłacić 1,15 zł, a przypadku budynku, gdzie prowadzona jest działalność gospodarcza, jest to 33,10 zł za 1 mkw. To podwyżka odpowiednio o 29 gr i 4,43 zł w stosunku do tego, ile mieszkańcy płacą w tym roku, czyli około 15 proc. więcej. Dzięki takiemu ruchowi dochody własne miasta z tytułu podatku od nieruchomości miały się zwiększyć o około 15 mln zł. Te pieniądze są potrzebne samorządowi na zadania własne, na które brakuje. Już przed poprzednią sesją Komisja Gospodarki i Rozwoju zaopiniowała negatywnie projekt uchwały w tej sprawie.

W porządku obrad listopadowej sesji sprawy podatków nie było w ogóle, ale to tykająca bomba. Podwyżek w takiej formie może nie będzie, ale władze miasta podkreślają, że wzrost musi być. – Musimy znaleźć porozumienie. Jeżeli nie, to będziemy musieli zrezygnować z kolejnych inwestycji, podwyżek dla nauczycieli, pracowników administracyjnych, utrzymania DPS-ów. Podatki są głównym składnikiem budżetu miasta. Spieramy się teraz o wysokość podwyżki, ale tu chodzi tak naprawdę o funkcjonowanie miasta – tłumaczy prezydent **Jacek Wójcicki**.

– Trwają rozmowy, jesteśmy otwarci. Wiemy, że trzeba dokończyć inwestycje, dać podwyżki, ale po drugiej stronie są mieszkańcy. Już teraz ponoszą olbrzymie koszty – mówi radna **Alicja Burdzińska**.

– Prezydent na dzisiejszej sesji nie wystąpił z kolejną propozycją, temat nie jest zatem dziś przedmiotem dyskusji. Czekamy na kroki władz miasta – dodaje radny **Radosław Wróblewski**.

Katarzyna Kozłowska

Ośrodek Integracji Społecznej z nowym pawilonem!

Dzięki unijnemu dofinansowaniu Ośrodek Integracji Społecznej w Zielonej Górze powiększył się o nowy budynek. To kolejne 16 łóżek i oddział rehabilitacyjny dla chorych, którzy – jak mówi ks. Leszek Kazimierczak – „przeżywają już jesień swojego życia i często sami poradzić sobie nie potrafią”.

– To wielki dzień dla Zielonej Góry i zielonogórskiej społeczności – tak na uroczystym otwarciu nowego skrzydła Ośrodka Integracji Społecznej mówił prezes placówki ks. **Leszek Kazimierczak**.

Inwestycja to oczywiście odpowiedź na starzejące się społeczeństwo. – To jest globalny problem, nie tylko Zielonej Góry – podkreśla ks. Kazimierczak. – Na liście oczekującej mamy ok. 90 osób, czeka się dwa, trzy lata. To jest opieka paliatywna, a więc długoterminowa. Poprawiamy też komfort obecności u nas, ponieważ na pierwszym piętrze otwieramy oddział rehabilitacyjny. Mieliśmy taki oddział w starej części, ale okazywał się niewystarczający.

Całość kosztowała 6 mln zł, z czego aż 4,3 mln to unijne dofinansowanie, za które odpowiadał urząd marszałkowski.

– Cieszę się, że pieniądze unijne są wykorzystywane do realizacji zadań, z których cieszy się bardzo wiele osób, zwłaszcza takich, które potrzebują wsparcia, pomocy, wykluczonych, bez krewnych czy bliskich. Potrzebne są takie przystanie, gdzie mogą się zgłosić, poprosić o wsparcie – komentuje marszałek **Marcin Jabłoński**.

– Takie projekty chętnie realizujemy, ale jest tu też grupa ludzi, która ma wielkie serce do tego typu zadań. Wiele takich spontanicznych inicjatyw trzeba wspierać instytucjonalnie,

by mogły się szczęśliwie skończyć. Tak było w tym przypadku. A przypomnijmy, że to już trzeci etap – dodaje marszałek **Jabłoński**.

Unijne wsparcie, ale w kontekście ogólnokrajowej polityki, komentuje z kolei poseł **Waldemar Sługocki**. – To pokazuje, jak uniwersalną wartością jest członkostwo Polski w Unii Europejskiej – podkreśla. – Wielu polityków z prawej strony sceny politycznej mówi o bezduszności, o braku wartości Wspólnoty Europejskiej. A widzimy, że ta wspólnota także dostrzega naszą ułomność, dba o starość.

– Wrażliwość i dostrzeganie nawet jednostki jest szalenie ważne i cieszę się, że w tej perspektywie z tych pieniędzy

będziemy korzystać. A przede wszystkim cieszę się z tego, że po 15 października wrażliwość na wartości europejskie dalej będzie otwarta, a my, Polacy, będziemy z tych dobrodziejstw korzystać – mówi poseł **Sługocki**.

Powierzchnia użytkowa nowego skrzydła to 680 mkw. W bezpośrednim sąsiedztwie powstało 11 miejsc postojowych, w tym dwa dla osób z niepełnosprawnościami. Wybudowano też rampę dla karetek.

Co warto podkreślić, nowe skrzydło wyposażono w panele fotowoltaiczne o mocy 35,89 kWp oraz trzy pompy ciepła. To pozwoli zauważalnie obniżyć koszty związane z ogrzewaniem i zasilaniem budynku.

– To było trudne przedsięwzięcie. W ogóle tego typu praca jest bardzo trudna, bo to praca na emocjach. Ale odpoczniemy do nowego roku i ruszamy dalej. Mamy już kolejne plany. Jakże? Nie zdradzę! – uśmiecha się **Danuta Krojczig**, wiceprezesa ośrodka.

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

obejrzyj wideo



Wrażliwość i dostrzeganie nawet jednostki jest szalenie ważne – przekonuje Waldemar Sługocki

SILWANA wraca do Gorzowa.

Powstaje największy park handlowy w regionie

Marka kojarzona z zakładami przemysłu jedwabniczego, które istniały w mieście przez ponad 60 lat, powraca na plan Gorzowa Wlkp. Silwana – tak będzie się nazywał park handlowy powstający przy ul. Walczaka. Inwestorzy, wykonawca i władze miasta dokonali uroczystego wmurowania kamienia węgielnego.

– Decyzja o ulokowaniu tej inwestycji w Gorzowie oznacza, że miasto się rozwija, że ma potencjał. Inwestor uznał, że mimo wielu istniejących już galerii handlowych do tego parku także znajdą się klienci. To inwestycja za ponad 140 mln zł. To nie tylko ogromna liczba miejsc pracy, ale park wygeneruje także ruch mieszkańców całego regionu – podkreśla prezydent miasta Jacek Wójcicki. – Liczymy na ożywienie tego postprodukcyjnego, postsilwanowskiego terenu. Tereny te były puste od lat i były szkaradą tej okolicy. Z ogromnym sentymentem i radością przyjęłam informację, że ta nazwa znów powraca do miasta. W zakładach Silwana pracowało wielu gorzowian i mieszkańców okolicznych miejscowości. To powrót do tradycji Gorzowa.

– Budowę rozpoczęliśmy we wrześniu. Stoją słupy, zaraz będzie stała konstrukcja dachu. Otwieramy w trzecim kwartale przyszłego roku. Zaraz po wakacjach. Dokładną datę będziemy znać po zimie. Będą nowe marki, których jeszcze w mieście nie było. 800 miejsc parkingowych,



Symboliczne wmurowanie kamienia węgielnego. Z kielnią prezydent Jacek Wójcicki

boiska dla młodszych i starszych, miejsca rekreacji – wylicza Tomasz Szewczyk prezes zarządu firmy Acteeum.

Silwana zajmie powierzchnię 25 tys. mkw. Przeznaczona będzie do obsługi 160 tys. okolicznych mieszkańców. Pracę znajdzie tam kilkaset osób. W parku będzie prawie 40 sklepów, w tym DM – największej sieci drogerii w

Europie, a także pierwsze w Gorzowie marki Decathlon i Jula.

Silwana będzie największym tego typu kompleksem handlowym w Gorzowie i regionie. Powstaje na działce o powierzchni 8 ha, zlokalizowanej wokół ul. Walczaka, Silwanowskiej i Jedwabniczej, przy jednej z głównych dróg do centrum miasta, co zapewnia łatwy dojazd mieszkańcom Go-

rzowa i okolicznych miejscowości. Ponadto inwestorzy zadeklarowali remont i przebudowę ul. Walczaka.

Nowy park handlowy zapewni klientom nie tylko 800 miejsc parkingowych, ale też możliwość ładowania pojazdów elektrycznych. Powstaje w bezpośrednim sąsiedztwie realizowanego niezależnie hipermarketu Selgros i no-

wej stacji benzynowej. Inwestorami są: Equilis i Acteeum Group.

Jak podaje CBRE, międzynarodowa firma świadcząca usługi doradcze na rynku nieruchomości komercyjnych – rozwój rynku handlowego w Polsce koncentruje się przede wszystkim w małych miastach. 9 na 10 nowych obiektów handlowych to parki.

– Na rynku handlowym obserwujemy kontynuację trendów obecnych w poprzednich latach. Inwestorzy swoje kroki kierują w stronę mniejszych miast, realizując przede wszystkim parki handlowe o powierzchni nieprzekraczającej 10 tys. mkw. oraz obiekty convenience, zajmujące do 5 tys. mkw., w których łatwo zrobić szybkie, codzienne zakupy – zauważa Piotr Karpiński z CBRE.

Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

obejrzyj wideo



Przy śniadaniu o biznesie. Tym razem w Słubicach

Wymiana doświadczeń, poznanie swoich branż, możliwości wsparcia środkami unijnymi, zaciągania kredytów i pożyczek. Wreszcie kojarzenie przedsiębiorców. To główne cele, jakie towarzyszyły spotkaniom networkingowym, które organizował w tym roku urząd marszałkowski. Dziesiąte odbyło się w Słubicach.

Wydarzenia miały na celu stworzenie inspirującej przestrzeni do wymiany pomysłów, nawiązywania kontaktów biznesowych i rozwijania współpracy. Na każdym z nich zaprezentowano działalność samorządu województwa lubuskiego w zakresie innowacji i przedsiębiorczości, uczestnicy dostali pakiet informacji o możliwościach pozyskania środków europejskich, prezentowano ofertę Banku Gospodarstwa Krajowego skierowaną dla przedsiębiorców, izb i federacji skupiających świat biznesu w regionie. Ponadto uczestnicy mieli możliwość porozmawiać z władzami regionu, miasta i powiatu. W Słubicach rozmawiano dodatkowo o współpracy polsko-niemieckiej przedsiębiorstw i o specyfice pogranicza.

Łączyć inteligentnie

– To nie jest spotkanie, gdzie dominuje stół prezydencki czy są wystąpienia z nudnymi referatami. To okazja, żebyście zapytali o różne rzeczy, podzielili się z nami swoimi refleksjami i przemyśleniami. Będziemy słuchać i w miarę możliwości wspierać was na każdym etapie. Chcemy wychodzić naprzeciw oczekiwaniom przedsiębiorców. Ruszyć administrację zza biurka. Mówimy o możliwościach pozyskiwania środków, bo chcemy, żeby lubuska gospo-



Łącznie we wszystkich spotkaniach w każdym lubuskim powiecie od kwietnia tego roku wzięło udział ponad 400 przedsiębiorców

darka rozwijała się jak najlepiej. Mamy środki unijne, liczymy na Krajowy Plan Odbudowy. Mamy nadzieję, że podczas tych spotkań powstały jakieś więzi i kooperacje, bo liczymy na silne partnerstwa biznesu. Do nich będą też skierowane środki w tej spóźnionej, ale już rozpoczętej perspektywie finansowej. Na gospodarkę w takim prostym wymiarze mamy ponad 100 mln euro, a w różnego rodzaju innych obszarach kolejne dziesiątki mln euro, które można już pozyskiwać – mówił marszałek Marcin Jabłoński.

Starosta słubicki Leszek Bajon nie ukrywa, że sam jest związany z biznesem właśnie. – Czuję się przede wszystkim

przedsiębiorcą. Dlatego za tak ważny traktuję rozwój gospodarczy w powiecie słubickim. Liczymy jako samorządy na jak najszybsze wdrożenie środków unijnych i KPO, mamy silny biznes w powiecie, ale każda branża odczuwa problemy dzisiejszych czasów, jak drożyzna czy efekty pandemii. Wielu przedsiębiorców przyszło dziś na spotkanie, bo chcą się dowiedzieć, jakie formy wsparcia są do zaoferowania przez urząd marszałkowski i banki – czy to pożyczki, czy dotacje – podkreślał.

Przejdź na „ty”

Paweł Sławiak, prezes Stowarzyszenia Handlowców Targowisk Miejskich w Słubicach „Odra”, nie kryje zadowolenia z efektów spotkania: – Miałem dziś przyjemność po latach spotkać się z osobami, które np. pomogły nam odbudować nasz bazar po pożarze z 2007 roku. Rozmawialiśmy o dalszej współpracy.

Monika Karasińska prowadzi firmę z branży beauty w Górzycy: – Oby więcej takich spotkań. Taka forma się sprawdza, bo możemy porozmawiać bezpośrednio z kimś, z kim np. mieliśmy tylko kontakt telefoniczny, przejść na „ty” i działać. Na pewno jesteśmy zainteresowani rozwojem naszych firm – czy to małych, jak moja, czy samorządów, bo też jestem związana z samorządem. Interesuje mnie biznes społecznie odpowiedzialny.

W przyszłym roku urząd marszałkowski planuje zmienić nieco charakter spotkań i położyć nacisk na wymianę transgraniczną z racji silnych relacji polsko-niemieckich.

Katarzyna Kozłowska

Posłanka Krystyna Sibińska i senator Władysław Komarnicki: Standardy państwa PiS nie wrócą

Dlaczego nie ma zgody na kandydatów PiS w prezydium? Dlaczego nowy Sejm w pierwszej kolejności zajął się programem in vitro? Sytuację polityczną w Polsce komentują: Krystyna Sibińska i Władysław Komarnicki, lubuscy parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej.

Przypomnijmy. Marszałkiem Sejmu został Szymon Hołownia (Polska 2050/Trzecia Droga), a Senatu – Małgorzata Kidawa-Błońska (KO). Choć obawy dotyczyły obecności przedstawiciela Konfederacji w prezydium Sejmu, wystarczającego poparcia posłów nie uzyskała Elżbieta Witek (PiS). PiS nie zgłosił żadnej innej kandydatury.

Nie chcemy kompromitacji parlamentu

Posłanka Krystyna Sibińska podkreśla, że przez wzgląd na osiem ostatnich lat nie mogło być zgody na tę kandydaturę.

– Była synonimem tej podporządkowanej prezesowi izby. Nie dopuszczała opozycji do głosu. Pamiętamy, ile razy słyszeliśmy słowo reasumpcja pod dyktando Kaczyńskiego. Dzisiaj mamy dać prawo do firmowania prac nowego parlamentu także jej nazwiskiem? Nie, na to nie ma naszej zgody. I nie chodzi o to, że nie przestrzegamy zasad demokracji, jak to nam zarzuca PiS. My po prostu pamiętamy, co z tą izbą parlamentu zrobiło Prawo i Sprawiedliwość, które te wartości ma tylko w nazwie. Częścią projektu psucia Polski była właśnie marszałek Witek. Czekamy na innych kandydatów. PiS opóźnia pracę Sejmu, pozwalając na farsę z tymczasowym rządem na dwa tygodnie – komentuje posłanka Koalicji Obywatelskiej.

Również Senat wybrał swoich wice-marszałków. Zostali nimi: Magdalena Biejat (Lewica), Michał Kamiński (PSL/Trzecia Droga), Rafał Grupiński (KO) i Maciej Żywino (Polska 2050/Trzecia Droga). Również w



Krystyna Sibińska i Władysław Komarnicki byli gośćmi programu Nasza Lubuska Polityka w telewizyjnym studiu Lubuskiego Centrum Informacyjnego

tej izbie wymaganego poparcia nie uzyskał reprezentant PiS Marek Pęk. Politycy komentują, że to kara za wpis w mediach społecznościowych z lipca tego roku. Senat zajmował się wtedy „lex Tusk”. Pęk napisał, że „pod osłoną nocy prorosyjska większość odrzuci zapewne ustawę o komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów w Polsce”.

– Za te słowa został ukarany naganą przez senacką komisję etyki. To nas wszystkich, senatorów Koalicji Obywatelskiej, zmroziło. Takie zachowanie nie może mieć miejsca w Senacie – podkreśla Władysław Komarnicki. – Prezydium czeka na wice-marszałków Sejmu i Senatu z PiS, ale nie może być zgody na takich skompromitowanych działaczy, jak Marek Pęk czy Elżbieta Witek. Przywracamy godność obu izb, a PiS

kurczowo trzyma się władzy i opóźnia najważniejsze prace w Sejmie i Senacie. Działa politycznie na szkodę Polaków.

Sejmowe priorytety

W pierwszej kolejności Sejm zajął się ustawą w sprawie in vitro. Program ma wprowadzić finansowanie przez państwo leczenia niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego.

– To jest ukłon w stronę tych wszystkich, którzy podpisali się pod petycjami w sprawie wprowadzenia finansowania tego programu. Dzisiaj jesteśmy im to winni. Jesteśmy to winni parom w Polsce, którym odmawia się prawa do szczęścia. Jesteśmy to winni samorządom, które finansują ten obowiązek państwa – mówi

posłanka Sibińska.

Podobnie spełnieniem obietnic tłumaczy senator Komarnicki konieczność powołania komisji śledczych w sprawie działań PiS, jeśli chodzi o podsłuchy czy aferę wizową.

– Kiedy rozmawialiśmy z Polakami w kampanii wyborczej, oni dawali nam kredyt zaufania, ale pod jednym warunkiem: prosili, żeby rozliczyć rządy PiS. Idąc do wyborów, nieśliśmy to na sztandarach, że rozliczymy. Te komisje muszą powstać jak najszybciej, póki nie wszystkie ślady są zatarte. Nie zapominamy też oczywiście o innych ważnych dla Polaków sprawach, ale mamy priorytety – zaznacza Komarnicki.

Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Wacław Maciuszonek oficjalnie w klubie radnych PO

– To nie jest tak, że po wyborach dołączam do zwycięzców. Ważne jest, by mieć swoje zdanie, być uczciwym, żeby robić to, co sumienie każe – komentował przewodniczący sejmiku Wacław Maciuszonek na briefingu prasowym. Klub PO liczy teraz 10 radnych.

To ciąg dalszy porządkowania spraw personalnych w lubuskim sejmiku. Dwa tygodnie temu pisaliśmy o tym, że trzyosobowy klub zawiązała Lewica, w skład którego weszli radni Maria Jaworska i Sławomir Muzyka oraz członek zarządu województwa Tadeusz Jędrzejczak.

Jaworska i Muzyka tworzyli wraz ze Sławomirem Kowalem i Maciuszonkiem klub Bezpartyjnych Samorządowców, który automatycznie uległ rozwiązaniu (minimalna liczba radnych w klubie to trzy). Tym samym Kowal został sam, bo Maciuszonek oficjalnie zasilł klub PO. Ogłoszono to

na krótkim briefingu prasowym przy okazji drugiego listopadowego sejmiku.

– Bardzo się cieszymy, że tak doświadczony człowiek, samorządowiec, menedżer, regionalny polityk przyjął nasze zaproszenie – komentował poseł Waldemar Sługocki, szef PO w regionie. – Będziemy jeszcze silniejszym ugrupowaniem w sejmiku. To niezwykle ważne z punktu widzenia wyzwań i decyzji, jakie podejmujemy, ale jest to również ważne w kontekście zbliżających się wyborów samorządowych. Przewodniczący już od jakiegoś czasu uczestniczył w pracach klubu, świetnie zna tematykę samorządu województwa, dobrze się czuje w gronie radnych PO.

– Cieszę się, że przewodniczący sejmiku Wacław Maciuszonek sformalizował coś, co od dłuższego czasu jest już faktem – mówił z kolei marszałek Marcin Jabłoń-



Wacław Maciuszonek jest przewodniczącym lubuskiego sejmiku

ski. – Dobrze nam się współpracuje w ostatnich miesiącach, było to czuć w bieżącej pracy. Należało to wreszcie sformalizować. To dobry prognostyk.

Sam zainteresowany dziękował za to, że dalej może pracować jako przewodniczący i współpracować z klubem PO na rzecz dalszego roz-

woju województwa. – To nie jest tak, że po wyborach dołączam do zwycięzców. Tak naprawdę to od czerwca ściśle współpracujemy. Tak się złożyło, że w tym sejmiku miałem jeden głos, swój głos. Przewodniczący PO uznał, że mimo iż mam jeden głos, to ważniejsza jest uczciwość, transparentność i

współpraca. Ja się tu coraz lepiej czuję, z każdym dniem, wypracowujemy wspólnie decyzje i wydaje się, że są one właściwe, odważne i służą mieszkańcom – przekonywał Maciuszonek.

Głos zabrał też przewodniczący klubu PO Sebastian Ciemnoczółowski. – To będzie dla mnie duże wyzwanie, bo przewodniczący to silna osobowość, z dużą wiedzą i zawsze mówiący to, co myśli. Ale jestem przyzwyczajony, bo nasz klub składa się z nietuzinkowych i silnych postaci. Wracamy do normalności. Poprzednio nasz klub liczył 11 osób, w tej chwili mamy 10 członków. Klub się zweryfikował w pracy. Te osoby, które miały odejść – odeszły. I bardzo dobrze. Weszły osoby, które utożsamiają się z nami. Liczymy, że w następnych wyborach zwiększymy stan posiadania do 13-14 osób – podsumował.

Filip Pobihuszka

Babski pakt samorządowy. Nie tylko dla Lubuszanek

W nowo powstałym biurze posłanki KO Elżbiety Anna Polak, której towarzyszyły: Anita Kucharska-Dziedzic z Nowej Lewicy i Katarzyna Osos z KO, panie opowiedziały o najbliższych planach – o promowaniu kobiet i ich wsparciu w wyborach samorządowych.

– Dzisiaj jesteśmy w trójkę, a tak naprawdę jest pięć posłanek z Lubuskiego – mówiła Elżbieta Anna Polak. – Lubuszanek powinny skorzystać na tym, i nie tylko Lubuszanek, ale my adresujemy dzisiejsze spotkanie do kobiet.

Nieobecne były: Krystyna Sibińska z KO i Maja Nowak z Trzeciej Drogi, ale komunikat był od wszystkich lubuskich parlamentarzystek, które m.in. włączają się w międzynarodową akcję 16 dni walki z przemocą ze względu na płeć.

Anita Kucharska-Dziedzic: Jest nas więcej i jest w nas siła

– Jesteśmy posłankami z Lubuskiego, jest nas pięć z byłej opozycji, a teraz z nowej, szykującej się koalicji rządzącej. Panów posłów jest trzech, tak że jest nas więcej i jest w nas siła. Mamy zamiar to wykorzystać w dobrym celu, do promowania kobiet – podkreślała Anita Kucharska-Dziedzic, dodając, że jako lubuskie posłanki będą wspierać lojalnie kobiety, które będą chciały startować w wyborach samorządowych. – Bardzo nam zależy na tym, że nie tylko Lubuskie parlamentarne/sejmowe, ale także Lubuskie samorządowe opiera się na silnych, kompetentnych kobietach, które mogą zrobić coś dobrego dla swoich małych społeczności, ale mogą zrobić też coś dla tzw. sprawy kobiecej. Dla pokazania, że jesteśmy wszystkie rzeczniczkami dla równości i równego traktowania.

– Będziemy wspierały wszystkie inicjatywy, które będą służyły polepszeniu sytuacji kobiet, tak w województwie lubuskim, jak i w skali kraju. Szykująca się koalicja rządowa będzie przedstawiała już tym razem rządowe projekty służące polepszeniu bezpieczeństwa kobiet, ze względu na to, że odchodzący rząd niespecjalnie zrealizował obietnice, łącznie z obietnicami luki płacowej, co było w exposé pana Morawieckiego. Projekty, które służyły bezpieczeństwu kobiet – niwelowaniu przemocy czy to seksualnej, czy domowej – przechodziły albo nie przechodziły, ale zawsze był konsensus w koalicji demokratycznej, żeby za tymi projektami głosować – mówiła posłanka Kucharska-Dziedzic.

Katarzyna Osos: Nie jesteśmy tylko paprotkami w polityce

– Działamy ze zdwojoną siłą – opowiadała Katarzyna Osos. – To, że je-



Trzy z pięciu lubuskich posłanek. Od lewej: Elżbieta Anna Polak, Anita Kucharska-Dziedzic i Katarzyna Osos

steśmy posłankami, zawdzięczamy też kobietom, które pokazały w tych wyborach moc. Poszły na wybory i również głosowały na kobiety. Chcemy, żeby również w wyborach samorządowych kobiety startowały i również inne kobiety na kobiety głosowały. Dziś w Sejmie jest 135 posłanek, to 29,2 procent. Mówi się, że 30 procent to masa krytyczna, która pozwala pozyskać wpływ na decyzje podejmowane w danym terenie, ale dziś pokazujemy, że faktycznie kobiety również w Sejmie mają głos. Chcemy żeby też tak było w samorządzie.

– Jedne z badań pokazują, czemu cały czas jest mało kobiet w polityce. Przede wszystkim to są ich własne de-

decyzje. To się również zmienia, ale przede wszystkim dzięki działaniu kobiet, które pokazują, że nie jesteśmy tylko paprotkami w polityce – podkreślała posłanka Osos.

Elżbieta Anna Polak: Dotrzemy wszędzie, gdzie będzie trzeba

Posłanka Polak przypomniała, że trzy lubuskie posłanki były jedynkami na swoich listach. – Jest wynik, więc zadamy o to, żeby w wyborach samorządowych kobiety miały również jedynki, i nie tylko. Będziemy również je wspierać w walce o wybory organów decyzyjnych: prezydentek, burmistrzów, wójców. Dotrzemy w terenie wszędzie, gdzie trzeba będzie – zapewniła.

– To, że pierwszym projektem, który był czytany w Sejmie, był projekt obywatelski w sprawie in vitro, to jest też zwycięstwo kobiet, bo to świadczy o tym, że idziemy przebojem i kolejne projekty będą dotyczyły sfery, o którą walczyliśmy, którą miałyśmy na sztandarach w kampanii wyborczej. Kobiety chcą zadbać o miejsca w żłobkach, przedszkolach, dobrą politykę prorodzinną, demografię, bo niestety widać, jakie błędy przez osiem lat popełniała władza pisowska, która w cieniu pandemii, wojny robiła wszystko, nie żeby zadbać o obywateli, ich zdrowie i życie, ale żeby się wzbogacić kosztem obywateli – mówiła posłanka Polak.

Posłanki nie ukrywały, że za kilka miesięcy w naszym regionie mogą też być prezydentki, nie zdradzając na razie więcej w tym temacie.

Iwona Kusiak
i.kusiak@lubuskie.pl

Posłanki nie ukrywały, że za kilka miesięcy w naszym regionie mogą też być prezydentki

cyzje, czyli brak wiary w to, że można wygrać, obawy, że nie połączymy życia rodzinnego z życiem zawodowym. My będziemy od tego, żeby te kobiety namawiać i pokazywać, że się da. Drugim elementem były decyzje władz. Ostatnie wybory parlamentarne czy w Lewicy, czy w KO pokazały, że paritet ustawowy jest zachowany, ale również suwak – i kobiety uzyskały praktycznie po równo miejsc biorących na liście. Myślę, że również w wyborach samorządowych będziemy nad tym pracować, żeby podobne zasady obowiązywały. I trzecia kwestia pokazuje, że mimo wszystko w społeczeństwie jest wciąż przekonanie, że polityka to obszar działania dla

Dialog jak z nut? Przecież muzyka nie uznaje żadnych granic

Muzyka łagodzi obyczaje? Nie tylko. Jest również najbardziej uniwersalnym sposobem porozumiewania się ludzi różnych nacji...

Co kryje się pod dość zagmatwanym tytułem polsko-niemieckiej konferencji „Kultura pogranicza i edukacja artystyczna w obliczu współczesnych zmian kulturowych i transformacji społeczno-gospodarczych na terenie Brandenburgii i województwa lubuskiego”? W tym przypadku rozmawiano o muzyce. Naukowcy, studenci i praktycy debatowali o roli muzyki w dialogu, ale przede wszystkim o tym jak sprawić, aby muzyczna kultura kwitła i nie ograniczała do hitowych piosenek.

zubaża niemiecką kulturę i stoi na przeszkodzie integracji społecznej. Wielu młodych emigrantów nie ma szansy przesiąknąć kulturą europejską niemiecką.

Muzyka „piosenkowa”

– Owszem, mamy szkolnictwo artystyczne, ale druga sfera to edukacja powszechna, gdzie wśród przedmiotów mamy wychowanie muzyczne – tłumaczył dr hab. Rafał Ciesielski, profesor UJ. Według naukowca wiedza muzyczna statystycznego Polaka jest powierzchowna. Zamiast wychowywać kompetentnego odbiorcę muzyki, szkoła zdaje się koncentrować na tzw. muzykowaniu.

Czym skorupka

– Dyskutujemy o rozwoju edukacji muzycznej na terenie pogranicza polsko-



W sali RCAF dyskutowano o muzyce na pograniczu. Okazuje się, że nasi zachodni sąsiedzi chętnie zatrudniają polskich nauczycieli muzyki

-niemieckiego – mówił dr Krzysztof Świtalski, wykładowca akademicki na uniwersytecie BTU w Cottbus. – Z mojego doświadczenia jako nauczyciela w szkołach polskich i niemieckich wynika, że nasza edukacja muzyczna trzyma się niźle. W Polsce funkcjonuje podział na szkoły prywatne i państwowe. Te pierwsze są bezpłatne i prowadzona jest w nich edukacja na przyzwoitym poziomie.

U naszych zachodnich sąsiadów szkoła muzyczna jest płatna. W zamian za opłatę 60 euro miesięcznie uczeń ma cztery godziny zajęć. Nie ma zajęć poświęconych historii muzyki, kształceniu słuchu, czy harmonii. Przy tych stawkach jest to nauka dla bogatych, co zdaniem Świtalskiego

– Powtarzamy, że muzyka łączy ludzi, a nam przecież zależy na integracji, na tym, by dziedzictwa kulturowe się przenikały – mówi Czesław Fiedorowicz, prezes Euroregionu Sprewa Nysa Bóbr. – Muzyka to narzędzie idealnej komunikacji. Tutaj mówimy o różnych systemach kształcenia i ważne, aby z takich porównań wyciągać wnioski. Gdybyśmy zsumowali wszystkie polsko-niemieckie projekty to w 70 proc. był obecny akcent kulturalny, a głównie muzyczny.

Gdy ze sceny zeszedli naukowcy ich miejsce zajęli muzycy, a konkretnie skrzypkowie. Odbył się pierwszy polsko-niemiecki konkurs młodych artystów im. Karola Kurpińskiego.

Dariusz Chajewski

#lubuska kultura

Teatr w Gorzowie Wlkp.

8 grudnia, 10.00: „Pchła Szachrajka”; 12-13, 15 grudnia, 10.00: „Piękna i bestia”.

Teatr w Zielonej Górze

9 grudnia, 16.00, 10 grudnia, 12.00, 12 grudnia, 10.00 i 12.00: „POP!”; 9-10 grudnia, 19.00: „Kwartet”; 13-15 grudnia, 10.00: „Niezwykłe odkrycie papugi”; 14 grudnia, 17.30: „Lumbago”; 15 grudnia, 19.00: „Bal-kon Orzona”.

Filharmonia Zielonogórska

8 grudnia, 16.00, 17.00, 18.00: „Muzyczne Raczkiowanie” – cykl koncertów przygotowanych z myślą o kobietach w ciąży i rodzicach z dziećmi do 4 lat; 11 grudnia, 16.00, 17.00, 18.00: „Filharmonia Juniora” – cykl spotkań edukacyjnych dla dzieci powyżej 4. roku życia; 15 grudnia, 19.00: koncert finałowy Festiwalu Smyczkowego.

Biblioteka w Zielonej Górze

8 grudnia, 18.00: spotkanie autorskie z **Martą Maciejewską**, zielonogórzanką, połączone z promocją najnowszej książki „Proszę, pokochaj mnie Mamo!”; 11 grudnia, 17.00: spotkanie autorskie **Jakuba Tylmana**, pedagoga, wokół książki „Jak pokolorować szkołę”; 13 grudnia, 10.00: „Fredroryki 2023”, przegląd interpretacji twórczości Aleksandra Fredry; 14 grudnia, 18.00: spotkanie autorskie ks. **Andrzeja Draguły**.



Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

12 grudnia, 17.30: „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”, spotkanie ze **Zbigniewem Rokitą**, laureatem Literackiej Nagrody NIKE 2021.

Muzeum w Gorzowie

8 grudnia, 17.00: „Radosna tajemnica – rzeźba asamblaż”, wernisaż wystawy Jerzego Gąsiora; 14 grudnia, 17.00: „Cmentarzyko z okresu wpływów rzymskich odkryte w Gorzowie Wielkopolskim” – wykład **Stanisława Sinkowskiego**.

Awantura o województwo czy SKOK NA KASĘ?

W Gościkowie – Paradyżu ma dojść do spotkania zainicjowanego przez trzech prezydentów lubuskich miast. Wymiar spotkania ma być historyczny i nawet same zaproszenia rozsyłane do samorządowców wskazują na „nowe porozumienie paradyjskie”.

Tzw. umowa paradyjska miała miejsce 13 marca 1998 właśnie w Paradyżu i była wspólną inicjatywą parlamentarzystów z ówczesnych województw gorzowskiego i zielonogórskiego. Na mocy tego porozumienia powstało pismo, które zostało wysłane do premiera **Jerzego Buzka**, o utworzenie województwa lubuskiego.

Całą grupę łączy jedno

Teraz jeden z inicjatorów spotkania, prezydent Gorzowa Wlkp., próbuje przekonać, że przyszłość województwa ponownie jest zagrożona. Jako dowód podaje raport „Korekta układu województw – ku równowadze rozwoju”, przygotowany przez konserwatywny Instytut Sobieskiego. Autor, dr **Łukasz Zaborowski**, proponuje cztery warianty zmiany układu regionów. W najdalej idącym zaproponował 12 województw zamiast 16 i wyłonienie ośrodków metropolitalnych. To właśnie w tym wariancie województwo lubuskie przestaje istnieć.

Wszyscy jednak doskonale wiedzą, o co chodzi. Pod koniec kwietnia 2024 odbędą się wybory samorządowe, więc trzech prezydentów postanowiło stworzyć kolejną przeciwwagę dla ugrupowań budujących zrównoważony rozwój Lubuskiego. Do wywrotowców dołączają: starosta sulęciński **Tomasz Jaskuła** i burmistrz Gubina **Bartłomiej Bartzak**. Całą pięćosobową grupę łączy jedno – konserwatyzm i uległość wobec byłego rządu PiS.

Waldemar Sługocki:

Na to spotkanie się nie wybieram

– Panowie najwyraźniej są zajęci robieniem polityki i nie mają czasu na swoje powinności, które są zapisane w ustawie o samorządzie gminnym. Jeżeli chcą tworzyć alternatywę dla partii politycznych, to oczywiście mają takie prawo, ale niech to nie odbywa się kosztem lokalnych społeczności. Może to jednak jest jakaś alternatywa dla ich karier i zapragnęli być radnymi wojewódzkimi – zauważa poseł **Waldemar Sługocki**.

Parlamentarzysta uważa, że gdyby najważniejsze i najbogatsze nasze miasta starały się zapewnić wysoki poziom zamożności, nie musiałyby tworzyć kolejnych list i twórców politycznych oraz martwić się o województwo. Sługocki przypomina również, że podobne eksperymenty były już tworzone kiedyś i wymienia obecnego senatora **Wadima Tyszkiewicza** czy obecny klub w sejmiku Samorządowe Lubuskie, dodając, że była to inicjatywa bez sukcesu.

– Ja z pewnością na to spotkanie się nie wybieram i będę rekomendował to samo

Marcin Jabłoński, marszałek województwa lubuskiego

Mam wrażenie, że grupa kilku osób, która niespecjalnie w moim odczuciu ma prawo do tej spuścizny, próbuje sobie ją przywłaszczyć. Wszystko pod pretekstem budowania alternatywy dla czegoś, co wszyscy znają, rozumieją, dla partii politycznych, które w określony sposób, zgodny z przepisami, na podstawie ustaw funkcjonują w przestrzeni publicznej. Zaskoczeniem i lekkim rozczarowaniem jest dla mnie zaangażowanie się w tę inicjatywę prezydenta **Jacka Wójcickiego**. Postrzegam go jako osobę bardzo roztropną i wyważoną. Próbuje się wmówić samorządowcom regionu, że grupa prezydentów tych trzech największych miast chciałaby reprezentować ich interesy.



Jacek Wójcicki, prezydent Gorzowa Wlkp.

Raport odbił się bardzo mocnym echem i oczywiście dzisiaj nie ma żadnych prac legislacyjnych, ale naprawdę niewiele potrzeba, żeby taką dyskusję wprowadzić na salony polityczne. Dzisiaj chcemy powalczyć. Widać to na przestrzeni ostatnich wyborów parlamentarnych, że politycy nie do końca równomiernie traktują województwo. Efektem jest tylko dwóch parlamentarzystów z północy regionu. Taka sytuacja może doprowadzić do tego, że ktoś powie, że to województwo jest jakimś sztucznym tworem.



swoim koleżankom i kolegom z parlamentu – dodaje szef lubuskiej PO.

Tymczasem **Janusz Kubicki** nie ukrywa, że narracja o „nowej umowie paradyjskiej” to jedynie wytrych do dyskusji o zawarciu porozumienia w sprawie wyborów do sejmiku. – Trzeba oddać województwo samorządowcom, którzy reprezentują mieszkańców, a nie partie polityczne. Nie oznacza to oczywiście, że wśród polityków partyjnych nie ma ludzi, którzy rozumieją tę ideę, dlatego zaproszenia wysłaliśmy również do nich – mówił prezydent Zielonej Góry w rozmowie z „Gazetą Lubuską”.

Mirosław Marcinkiewicz: Nie rozumiem tej inicjatywy

Największym jednak błędem logicznym w „oddawaniu” województwa prezydentom jest fakt, że nie mają oni interesu w dbaniu o małe społeczności. Największe miasta najbardziej krzyczały, gdy urząd marszałkowski zaproponował równy i sprawliwy podział kwot na jednego mieszkańca w każdym partnerstwie w nowej perspek-

tywie finansowej środków z Unii Europejskiej. Gorzów nie ma dzisiaj żadnego biznesu w tym, aby wspierać Małomice, a Zielona Góra – żeby wspierać Drezdenko.

– Nie rozumiem tej inicjatywy. Jeżeli chodzi o Gorzów, to jestem gotowy do publicznej dyskusji na temat rozwoju miasta, ale też całej północy. Wystarczy szeroko otworzyć oczy i patrzeć na drogi, nową infrastrukturę czy na dofinansowania – zauważa wiceprzewodniczący sejmiku **Mirosław Marcinkiewicz**, który brał udział w spotkaniach ustalających umowę paradyjską.

Gorzów może na wolcie swojego prezydenta stracić najwięcej. Urząd marszałkowski nigdy nie miał konfliktów ani problemów w takich relacjach. Marszałek **Marcin Jabłoński** przyznaje, że miał nadzieję, że **Jacek Wójcicki** zachowa się w sposób bardziej powściągliwy. Teraz może zostać potraktowany jak zwykły zadymiarz, działający przeciwko województwu, a nie na rzecz regionu.

Radosław Sujak
wlubuskie.pl



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Michał Iwanowski, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski,
Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrysz, Szymon Kozica, Katarzyna Kozińska, Dariusz
Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuszka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szydło z worka

Kaczyzm lubuskich prezydentów

Kaczyński z Morawieckim podnoszą larum, że zmiany traktatów europejskich doprowadzą do anihilacji Polski. Prezydenci lubuskich miast – Wójcicki, Kubicki i Milewski – podnoszą larum, że bliżej nieokreślone siły chcą dokonać rozbiórów Lubuskiego i wymazać nasz region z mapy. W obu przypadkach zagrożenie jest pisane patykiem po wodzie, a piewcy wyimaginowanych zagrożeń chcą na tym zbić kapitał polityczny. Prosta demagogia i kaczyzm.

Po przegranych wyborach parlamentarnych Kaczyński i jego ludzie uderzają w antyeuropejskie dzwony, jak jeszcze nigdy dotąd. Anihilacja Polski, utrata niepodległości, zdrada polskiej racji stanu – to zarzuty, formułowane ad hoc, przy okazji tematu zmiany unijnych traktatów, zmierzających do federalizacji Unii Europejskiej. Populiści nie mówią, że nawet jeśli europarlament takie zmiany by przyjął (co jest mało prawdopodobne), to będą to niewiążące uchwały, bo wprowadzenie ich w życie wymaga jednomyślności wszystkich krajów UE, wyrażonych przez krajowe parlamenty lub referenda. Szanse na to są zerowe. Ale użytek polityczny dla populistów – stuprocentowy. Można ludzi straszyc czymś, co nigdy nie nastąpi. A jak nie nastąpi, to populiści powiedzą, że tylko dzięki nim.

Z tych sprawdzonych wzorców postanowili skorzystać prezydenci lubuskich stolic – Jacek Wójcicki i Janusz Kubicki do spółki z prezydentem Nowej Soli Jackiem Milewskim, którzy postraszyli mieszkańców Lubuskiego rozbiorem regionu pomiędzy Szczecin, Poznań i Wrocław. Powołują się na raport Instytutu Sobieskiego autorstwa dr. Łukasza Zaborowskiego, który snuje naukowe rozważania o czterech wariantach korekty podziału województw. Rzecz warta odnotowania, ale nie zaangażowania i szumnego protestu najważniejszych samorządowców w regionie i to pod hasłem – jak to określili – nowej umowy paradyskiej.

Umowa paradyska z 1998 r. powstała w momencie, kiedy rząd Buzka miał na tapecie ustawę o trójsczęblowym podziale administracyjnym kraju z 12 województwami, bez Lubuskiego. A dziś? Kto miałby wprowadzać reformę administracyjną i wymazywać Lubuskie z mapy? Instytut Sobieskiego? Niejaki dr Zaborowski? A może świeżo powołany rząd „miszczów” Morawieckiego, którego jedynym osiągnięciem będzie zgarnięcie odpraw ministerialnych po dwóch ty-



Michał Iwanowski

godniach farsy? A może hipotetyczny rząd Tuska, którego formalnie nie ma i którego zapewne prezydenci Kubicki i Milewski woleliby nigdy nie zobaczyć?

Cała sprawa wygląda bardzo dziwnie. A dziwi zwłaszcza zaangażowanie racjonalnego – wydawałoby się – prezydenta Gorzowa, który nie dawał zbyt wielu powodów, by określać go mianem demagoga. Wygląda na to, że prezydent Wójcicki dał się omamnić lub zmanipulować mało wiarygodnym (by nie powiedzieć skompromitowanym) kolegą z Zielonej Góry i Nowej Soli. I nie chodzi tu tylko o to, że Janusz Kubicki to sojusznik PiS w radzie miasta, a Jacek Milewski to „kaczysta”, wyhodowany na liberalnym podwórku Wadima Tyszkiewicza, który za Milewskiego już po stokroć wyborców przeproszał. Nie o to chodzi.

Nie chodzi nawet o to, że Janusz Kubicki to rozchwiany w poglądach człowiek, który podczas pandemii cieszył się z łapania i karania spacerowiczów w lesie, a potem ni stąd, ni zowąd powtarzał bełkot płaskoziemców, że pandemia to „koronościema” i spisek elit. Nie chodzi też o to, że Janusz Kubicki beztrzęsio zlekceważył wyrok NSA nakazujący mu niezwłocznie unieszkodliwić bombę ekologiczną w Przylepie, a kiedy w lipcu doszło do katastrofalnego pożaru, to oskarżał wszystkich wokół, tylko nie siebie. Nie chodzi też o jego polityczne wolty od lewa do prawa. Chodzi o coś innego.

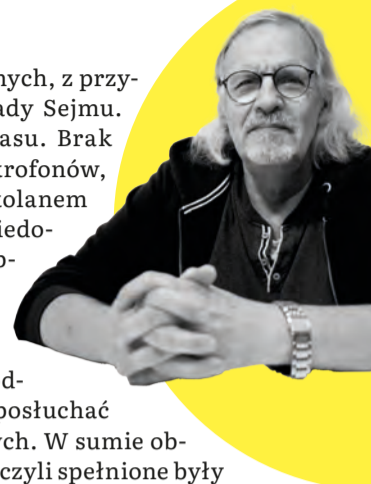
Chodzi o to, że Kubicki i Milewski już raz pokazali, że w ich gabinetach jest im zdecydowanie za ciasno, że miasto to dla nich za mało, a ich celem jest władza w sejmiku województwa. Trzy lata temu zaangażowali się w rozłam w sejmiku, w wyniku którego powstał klub Samorządowe Lubuskie, składający się z radnych, którzy porzucili szydła, pod którymi wyborcy ich wybrali. Chodzi o to, że za kilka miesięcy wybory samorządowe. Prezydenci postanowili więc zawczasu wytyczyć nową linię konfliktu, do której idealnie nadaje się temat rzekomego zagrożenia dla istnienia wspólnego gorzowsko-zielonogórskiego województwa, na które nastają wrogie zewnętrzne siły. Jakże? Pewnie niebawem wskażą ich panowie prezydenci.

Prezydentów najwidoczniej połączyła zasada, że najlepszą formą obrony jest atak, a najlepszą formą współpracy jest konflikt. Nawet jeśli jest to konflikt wyrosły na poczuciu zagrożenia, który trzeba wciąż podsycać, jednocześnie strojąc się w szaty obrońców lokalnego patriotyzmu. Kaczyzm wiecznie żywy.

Andrzej Flügel Głębia pustki

● zakola i meandry

Pan Bogdan, podobnie jak wielu jego znajomych, z przyjemnością od pewnego czasu ogląda obrady Sejmu. Wcześniej nie było sensu tracić na to czasu. Brak dyskusji, przerywanie mówcom, wyłączanie mikrofonów, dawanie minuty na wypowiedź. Przepychanie kolanem wyłącznie korzystnych dla rządzących, często niedopracowanych ustaw. Arogancja prowadzących obrady i pilnowanie, żeby wszystko szło w kierunku wyznaczonym i zaplanowanym przez aktualnie trzymających władzę. Przerwykami były ewentualnie, z góry skazane na niepowodzenie, próby odwołania ministrów, bo tylko wtedy można było posłuchać innych opinii o rządzących od tych obowiązujących. W sumie obrady Sejmu zaczęły powoli przypominać te z PRL, czyli spełnione były zewnętrzne wymogi demokracji, ale wewnątrz mieliśmy wielką, zionącą głębię pustki. Od przegranych przez prawicę wyborów jest lepiej, normalniej, a przez to ciekawiej. Sejm staje się miejscem dyskusji i zderzania poglądów. Odrzucano kagańce krepujące dotąd próbujących się wypowiedzieć, marszałek zachowuje się zupełnie inaczej od poprzedniczki, zamiast brutalnego przerywania mówcom jest ironia i cięta riposta. Tak więc wreszcie po ośmiu latach, zamiast natychmiastowego przełączania kanału, kiedy na ekranie pojawiają się obrady, pan Bogdan siada wygodnie i ogląda.



Na drugim biegunie są uroczystości z udziałem pana prezydenta. Pierwszy obywatel postanowił być dyrektorem teatru rozrywki, a stary-nowy premier, obok prezesa Jarosława, współreżyserem spektaklu. Wszyscy wiedzą, że prawica przegrała, nie ma większości i nawet gdyby stanęła na głowie, za dwa tygodnie po wygłoszeniu exposé premiera nie zyska aprobaty Sejmu i odejdzie.

Zaprzysiężenie rządu premiera Morawieckiego wyglądało niczym jakaś farsa, burleska albo fragment komedii pomyłek. Brakowało tylko, żeby któryś z nowych, dwutygodniowych ministrów po podpisaniu nominacji rymsnął jak długi i podnosił się z głupią miną albo skądś nadleciał tort i zapaskudził wdziańko premiera. Całość uzupełnił prezydent, strojąc swoje firmowe miny i bajdurząc o nowych wyzwaniach nowego rządu, gadając o radości z powodu licznej obecności kobiet i o wyzwaniach stojących przed nową ekipą, wiedząc, że za dwa tygodnie będzie musiał ich odwoływać.

● do dechy

Dariusz Chajewski Szybciej, wyżej, dalej...



Interuję się trochę sportem i do szewskiej pasji doprowadzają mnie w tym dziale mediów informacje w stylu „Zobacz, co jedzą na śniadanie córki Lewandowskich”, „Partnerka Milika wygląda oszałamiająco w bikini”. Prawdziwego kibica to irytuje.

Jednak zaszokowało mnie coś innego. Pisanie z kolei o wojnie w sposób, który powinien znaleźć się w dziale sportowym, powiedzmy, pod nagłówkiem „strzelectwo”. Oto władze Ukrainy poinformowały, że oficer tamtejszej Służby Bezpieczeństwa trafił wroga z karabinu snajperskiego z odległości 3,8 km i tym samym miał ustanowić rekord świata w strzale z dystansu. W mediach pojawiła się nawet transmisja z tego wydarzenia, którego areną był Bachmut. Widać oko lunety i zarys sylwetki człowieka. Pada strzał, jest trafienie w „dychę”, pada człowiek. Ciekawe jak przy tej odległości zyskali pewność, do kogo strzelają...

Informacja została opatrzona pogłębionym backgroundem. Oto wcześniejszy rekord należał do kanadyjskiego snajpera, który strzelał z odległości 3,54 km w Iraku w 2017 r. Z kolei brytyjski strzelec Craig Harrison dzierżył ten tytuł po tym, jak w 2009 r. zabił talibskiego bojownika z odległości 2,48 km. Także do Brytyjczyków należy rekord w liczbie wrogów zabitych jednym strzałem. Sześciu martwych talibów po trafieniu w kamizelkę z ładunkami wybuchowymi jednego z nich...

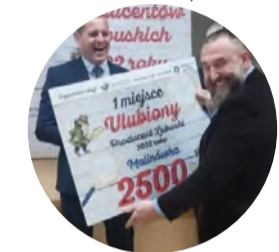
Szybciej, wyżej, dalej... Ten świat zwariował. Mamy praktycznie transmisję bezpośrednią z wojny i producenci tych pokazów na żywo sądzą, że jak rozmyją twarz zwłok, to już załatwili sprawę etyki i z człowieka, który przed chwilą chodził, mówił, miał jakieś marzenia, kochał i był kochany, zrobili tylko kupę mięcha. Ładunek 200.

Owszem, obserwacja naszego życia politycznego bije na głowę wszelkie programy w rodzaju „Kabaret na żywo”. To jest smutne. Jednak relacje ze światowych konfliktów biją czasem na głowę wyczyny najbardziej zidiociałych patostreamerów. I nie jest to tylko temat do dyskusji nad kondycją mediów, ale i nas samych.

czy wiesz, że...



*** Ponad 575 tys. zł kosztowała modernizacja sali gimnastycznej przy Zespole Szkół Technicznych i Branżowych w Szprotawie. Czwierć miliona to wsparcie z budżetu województwa lubuskiego w ramach programu Lubuska Baza Sportowa.

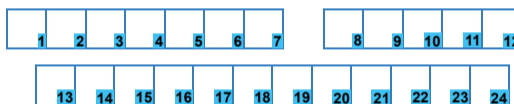
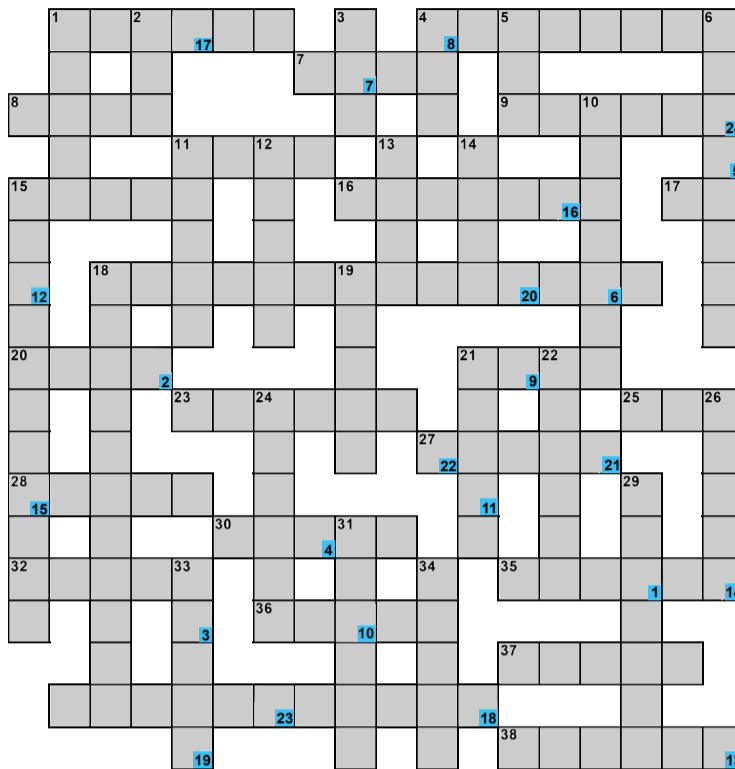


*** Gospodarstwo Malinówka z Drągowiny wygrało konkurs na Ulubionego Producenta Lubuskiego 2023. – Jestem zaskoczony i dumny, że udało nam się obronić tytuł – przyznał Sylwester Świdzki.

nasza krzyżówka

POZIOMO:

1. Rozległy step Ameryki Północnej; 4. Kubuś z bajki; 7. Opłata pobierana za przejazd drogą; 8. Biała, straszy w zamku; 9. Stanowią ogromne zagrożenie dla lasów; 11. Uprawne lub do popisu; 15. Rodzaj rośliny ślazowatej; 16. Nauczyciel, dydaktyk; 17. Mała w świecie Muminków; 18. Związek, którego znaczenie jest odmienne od sensu dyktowanego przez poszczególne wyrazy; 20. Atrakcja Sopotu; 21. Tylne części statku; 23. Protestantki duchowny; 25. Zamek nieokreślony; 27. Święty w herbie Trzciela; 28. Powinna być dobra u sportowca; 30. Zwrot właściwy danemu językowi; 32. Jest nim milczenie; 35. Opera autorstwa Georgesa Bizeta; 36. Skupia najinteligentniejszych ludzi; 37. Rowerowa lub do gry; 38. Mata, na której walczą judocy.



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

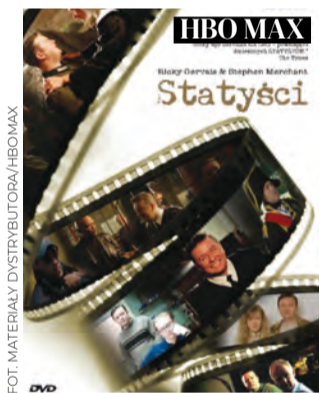


Projekt: **Kompleksowy program komunikacji w Żarsko-Żagańskim Obszarze Funkcjonalnym**
Beneficjent: **Gmina Żagań**
Wartość inwestycji: **6 000 862,93 PLN**
Wsparcie unijne: **5 511 769,21 PLN**
Odwiedź: **Żagań (www.gminazagan.pl)**

PIONOWO:

1. Stolica Czech; 2. Imię Minge, projektantki mody; 3. Skandynawski bóg wojny; 4. Gatunek muzyczny; 5. Dawniej służył do młócenia zboża; 6. Zamiennik cukru; 10. Legendarna założycielka Żagania; 11. Zadaszone przejście między budynkami; 12. Na czele wyścigu; 13. Klocki rodem z Danii; 14. Tradycyjny strój hinduskiej kobiety; 15. Przeobrażenie, przekształcenie; 18. Instytucja z instrumentalistami i dyrygentem; 19. Mokry i Suchy w powiecie świebodzińskim; 21. Rzeka na Słowacji, prawy dopływ Dunajca; 22. Domena Einsteina; 24. „... życzeń” - serial młodzieżowy; 26. Cesarz niemiecki, gość Bolesława Chrobrego; 29. Indonezyjska wyspa; 31. Ramię rzeki; 33. Barack, prezydent Stanów Zjednoczonych; 34. La Manche lub Sueski.

CO OGLĄDAC? poleca Konrad Paszkowski



STATYŚCI S1-2

reż. Ricky Gervais
Przy okazji ostatniej premiery polskiego Biura przypomniał mi się inny serial jego twórcy. „Statyści” od Gervaisa pojawiają się i znikają na streamingu, a to wciąż jest doskonały pastisz bez zahamowań. W dodatku z genialnymi epizodami hollywoodzkich i europejskich gwiazd kina, w których kpią także z siebie. Gervais wcielił się Andy'ego Millmana, bezrobotnego aktora, który bez skutku zabiega o główne role, a otrzymuje wyłącznie statystowanie u boku gwiazd. Każdy odcinek to inna produkcja filmowa, ale beznadzieja i brak perspektyw na wielką karierę wciąż dokuczają bohaterowi. Dwa sezony i mnóstwo zasłużonych nagród!



HALT AND CATCH FIRE S1-S4

reż. Christopher Cantwell
Viaplay przesuwając datę wyjścia z Polski aż do 2025, to jest jeszcze chwila, aby nadrobić kilka perełek, które mają w swojej ofercie. A ten serial to perła w koronie. Nigdy niedoceniony komercyjnie, ale chwalony przez krytyków. To znakomicie napisany i zagrany dramat, który rozgrywa się w świecie raczkującej branży technologii komputerowej. Będzie o początkach komputerów przenośnych, możliwościach internetu czy gier online, ale przede wszystkim o pasji, ambicji, determinacji, wyścigu z czasem i szaleństwie kreatywności. Aktorsko Lee Pace czy Mackenzie Davis to absolutny top. Koniecznie, nie tylko dla nerdów.



MORDERCZYNI

reż. Kristoffer Rus
Wyprodukowany dla platformy Viaplay serial trafił właśnie do oferty Netflix, więc bez przeszkód można się z nim zapoznać. 6-odcinkowy miniserial inspirowany książką non-fiction Katarzyny Bondy „Polskie morderczynie”, w której autorka opisuje historie kobiet oskarżonych o zabójstwo. W serialu śledzimy losy policjantki Karoliny Keller, którą świetnie portretuje Maja Pankiewicz, a w rolę jej matki i siostry wcielają się: Iza Kuna i Eliza Rycembel. I to relacja trzech bohaterki jest najsilniejszym atutem tego serialu. Oczywiście to rasowy kryminał z intrygami, tropami i brudnymi sprawami. Warto!



KULAWY KONIE S1-S3

reż. James Hawes
Serial oparty na prozie Micka Herrona stał się jednym z hitów Apple TV, która po drugim sezonie zamówiła od razu dwa kolejne. Dreszczowiec z elementami czarnej komedii opowiada o dysfunkcyjnej grupie agentów MI5, których po wywiadowczych wpadkach nie odsyła się emeryturę, ale przesuwają do grupy Kulawych Koni, aby tam wegetowali. Sprawy nieco się komplikują, gdy grupa przegranych wpada w epicentrum szpiegowskiej gry. Wszystko ma tu swoje tempo, humor, akcję i zwroty akcji. Ale nie byłoby sukcesu bez Gary'ego Oldmana w roli odrażającego szefa i jego metod działania. Polecam!



DUCHY W WENECJI

reż. Kenneth Branagh
Kenneth Branagh po raz trzeci reżyseruje Agathę Christie i ponownie wcielił się w ikoniczną postać detektywa Hercule'a Poirota. To zdecydowanie najciekawsza współczesna odsłona przygód tegoż zasłużonego dla literatury i kina detektywa. To też bardzo luźna adaptacja kryminałów Christie, która skręca w stronę gotyckiego horroru i miejscami każe wątpić w logikę, zastanawiając się, czy siły nadprzyrodzone istnieją naprawdę. Mamy już zmęczzonego i starzejącego się Poirota i wspaniały drugi plan z Michelle Yeoh i Tiną Fey na czele. Jak kończyć, to właśnie w takim stylu.



BLUE JEAN

reż. Georgia Oakley
Czy to efekt brexitu, czy zmierzch brytyjskiego życiowego optymizmu, ale „Blue Jean” to kolejny po „Aftersun” przykład, że młodzi reżyserzy z Wysp pesymistycznie widzą rzeczywistość. „Blue Jean” nie jest filmem współczesnym, ale rezonuje bardzo w dziś. Akcja filmu rozgrywa się w 1988 roku, gdy rząd Margaret Thatcher przygotowuje się do uchwalenia ustawy stygmatyzującej homoseksualistów. To powoduje, że Jean, nauczycielka wychowania fizycznego, musi wieść podwójne życie, oszukiwać siebie i swoich bliskich. Film o szukaniu siebie, ale również o gubieniu własnego ja. Skromne, ale potężnie emocjonalne kino.



Zastal wciąż w tarapatach.

Kubicki chce skłócić kibiców żużla i koszykówki...

Waldemar Sługocki: Mam nadzieję, że tą konferencją zaprosimy pana, panie prezydencie, do rzetelnych rozmów na temat finansowania Zastalu. I bardzo pana prosimy, żeby nie szczuł pan, nie polaryzował braci kibicowskiej, tylko żebyśmy wszyscy razem działali na rzecz środowiska zielonogórzan, budowali wspólnotę i jedność w trosce o to, aby sport w mieście kwitł.

Zaczął się od wolty prezydenta Janusza Kubickiego, który 28 listopada w mediach społecznościowych zamieścił zdumiewający wpis. Była mowa o czarnych chmurach nad Falubazem Zielona Góra. I o „wrzutce” radnych PO, którzy rzekomo przygotowali projekt uchwały, co spowoduje, że żużlowcy nie dostaną pieniędzy na przygotowania do sezonu 2024. Konkretnie we wpisie nie było żadnych, ale „czarne chmury nad Falubazem” wybrzmiały ze spodziewaną mocą. Dotarły do wielu osób, które czytając przekaz prezydenta Zielonej Góry, nie zastanawiają się, o co chodzi i czy ma to sens. Stały się także pożywką dla „dziennikarzy”, którzy szybciej piszą/kopiują niż myślą.

Na ten wpis natychmiast zareagował poseł **Waldemar Sługocki** z PO, zaatakowany przez Kubickiego personalnie i posądzony o to, że negocjował z radnymi PiS, by poparli rzekomo przygotowany projekt uchwały. Parlamentarzysta określił słowa prezydenta wprost: kolejnym kłamstwem. Wskazał, że Kubicki pomieszał nie tylko PiS z PO, ale też żużel z koszykówką...

1 grudnia miejscy radni PO zwołali konferencję, żeby zdementować przekaz prezydenta, który nie pierwszy raz zachował się co najmniej nieodpowiedzialnie, żeby nie powiedzieć niegodnie. Zwrócili się także do mieszkańców oraz kibiców zielonogórskiego sportu.

Prezydent spotkać się nie chciał

Janusz Jasiński, przewodniczący rady nadzorczej Grono SSA, czyli właściciela koszykarskiego Zastalu, nakreślił kontekst, przypominając, co dobrego wydarzyło się kilka dni wcześniej. Chodzi o plan ratowania zadłużonego klubu, o którym pisaliśmy przed tygodniem. W skrócie: samorząd województwa lubuskiego i miasto Zielona Góra miałyby dokapitalizować spółkę, wpłacając po 1 mln zł i zostając udziałowcami. To byłby pierwszy krok. Drugi zakłada systemowe wsparcie przez kolejne pięć lat: rocznie 2 mln od miasta, 1 mln od województwa, 1-1,5 mln od sponsora tytularnego, 1 mln wpływu z biletów i 1 mln od pozostałych sponsorów. Pozwoliłoby to zbudować budżet na poziomie około 6,5 mln zł, z czego 5 mln byłoby na działalność sportową, a 1,5 mln na systematyczne zmniejszanie zobowiązań.



Uczestnicy konferencji przed halą CRS w Zielonej Górze, gdzie swoje mecze rozgrywa koszykarski Zastal

szanie zobowiązań.

– Podaliśmy sobie ręce, podaliśmy sobie szalik klubu, który zobowiązuje do tego, żebyśmy wykonali to, co zostało ustalone – podkreślił Jasiński. I przeszedł do sedna. – Żeby można było pomoc z miasta otrzymać, trzeba zmienić uchwałę rady miasta z 2011 roku. Wprowadzić tam zapisy, które pozwolą, by klub, który ma zobowiązania w stosunku do zawodników i trenerów, mógł otrzymać tę pomoc w świetle prawa. Żeby nie trzeba było – nie daj Boże! – podpisać oświadczenia, które jest niezgodne z prawdą.

– Taki wniosek zgłosiliśmy jako klub. Porozmawialiśmy z klubem radnych PO oraz przewodniczącym rady miasta z ramienia PiS i Mariuszem Rosikiem, który reprezentuje prezydenta we wszystkich rozmowach z klubem – relacjonował Jasiński. – Jeszcze osobiście prosiłem o spotkanie z prezydentem przez pana Mariusza. Dostałem odpowiedź, że takie spotkanie nie może nastąpić i prezydent spotkać się ze mną nie chce.

– Jakież było nasze zdziwienie, kiedy zamiast wprowadzenia tego punktu na radę miasta, okazało się, że prezydent zaatakował wszystkich, którzy byli w ten proces zamieszani, oskarżając nas o to, że działamy przeciwko Falubazowi – nie ukrywał Jasiński. – Żadną naszą intencją nie było zaatakowanie kogokolwiek. Była prośba, którą będziemy ponawiać, żeby dostosować konkurs tak, żeby prezydent mógł

się wywiązać ze swojego zobowiązania nie kiedyś tam, tylko teraz. Jeżeli został ogłoszony konkurs dla Falubazu, na 2,5 mln zł, to prosimy, żeby równocześnie został ogłoszony konkurs także dla Zastalu i żebyśmy mogli w nim wystartować.

Kto chce zniszczyć Falubaz?

– W obwieszczeniu na Facebooku prezydent Kubicki informuje, że klub radnych PO w radzie miasta chce w jakiś sposób niszczyć klub żużlowy Falubaz. I że w tym akcie niszczenia Falubazu doszło do porozumienia radnych PO i PiS – wskazywał poseł Sługocki. – Smuci mnie to, że my – mieszkańcy Zielonej Góry, Lubuskanie, wszyscy, którym leży na sercu dobro sportu

szczęścia Falubazu przez to, że ktoś chciał umożliwić przekazanie pieniędzy dla zespołu koszykarskiego, jest niezrozumiałe.

Za dnia Falubaz, Zastal o zmroku

Grzegorz Potęga, członek zarządu województwa i zarazem prezes Lubuskiego Związku Koszykówki, przypomniał znane zielonogórskim kibicom powiedzenie „Sport o każdej porze roku. Za dnia Falubaz, Zastal o zmroku”. – I tego powinniśmy się trzymać – zaznaczył.

– W kontekście sytuacji, która miała miejsce w czasie sesji rady miasta, trzeba sobie jednoznacznie powiedzieć, że działania prezydenta nie są jednak szczere i otwarte.

Post, który pojawił się w mediach społecznościowych, jest jednym wielkim oszustwem – stwierdził Potęga. – Trzeba też powiedzieć, że żadnej uchwały nie było, nie została dostarczona przez radnych miasta. W kularach pojawił się tylko załącznik do uchwały, która uniemożliwia otrzymanie przez Zastal dotacji. To nawet nie chodzi o przekazanie dotacji. Chodzi o to, że Grono SSA nie może wystartować w konkursie, ponieważ zapisy to uniemożliwiają.

– Szanowni kibice, to nie jest wystąpienie przeciwko nikomu. Falubaz otrzymuje swoje pieniądze, ma je zagwarantowane, nikt nie chce ich zabrać – zaznaczył Potęga. – Przygotowujemy pismo dotyczące nawiązania porozumienia z miastem Zielona Góra. Wskażemy tam okoliczności, które będą

powodowały podpisanie tego porozumienia i ustalenie ostatecznych reguł wsparcia dla Zastalu, i chcielibyśmy, aby doszło to do skutku. Wskażemy tam na pewno, że jednym z warunków musi być zmiana załącznika, który uniemożliwia Zastalowi wystąpienie o dotację. Musi się to stać do końca roku 2023. Jeśli tak się nie stanie, to będzie czytelny sygnał, że pomoc dla Zastalu jest wielkim fejkem i udawaniem.

Będzie sesja nadzwyczajna?

– Fantasmagoria, iluzja, złudzenie, nadwrażliwa wyobraźnia. Chyba tylko tak można nazwać post prezydenta Kubickiego, który jest postem nieprawdziwym i szkalującym. Postem, który konfliktuje kibiców Falubazu, kibiców Zastalu i radnych miasta. Nasz klub nie prowadził żadnych działań utrudniających pozyskiwanie funduszy przez Falubaz. Są to informacje kłamliwe, przekazywane przez prezydenta Zielonej Góry w mediach społecznościowych – dementował radny **Marcin Pabierowski**.

– Chcemy podjąć działania do organizacji sesji nadzwyczajnej rady miasta. Tutaj mam protokół/wniosek o taką sesję, podpisany przez radnych PO – prezentował Pabierowski. – Pójdziemy do wszystkich radnych, aby w najbliższym czasie, jeszcze przed sesją budżetową, zwołać sesję nadzwyczajną. Żeby przedyskutować wszystko, koncentrując się tylko na temacie sportu zawodowego. W programie są wystąpienia kibiców, przedstawicieli nie tylko Falubazu i Zastalu, ale również Lechii. Chcemy, żeby przed sesją budżetową unormować sytuację finansową klubów.

Z kolei radny **Sławomir Kotylak** miał do przekazania „smutną konstatację” kibicom Falubazu. – Staliście się narzędziem gry politycznej prezydenta. I nie boję się użyć słów: zostaliście najnormalniej w świecie oszukani i wykorzystani – mówił. – Nie dziwi mnie wasze oburzenie, które się pojawiło po wpisie prezydenta, który wskazywał, że Falubaz jest zagrożony. Jak już usłyszeliście, jest to wierutne kłamstwo. Mój apel do kibiców Falubazu jest następujący: Kochajmy sport, ale nie dajmy się wykorzystywać dla bieżących potrzeb politycznych jakiegokolwiek ze środowisk. Sport ma łączyć, a nie dzielić.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

Sławomir Kotylak:

Kibice Falubazu, staliście się narzędziem gry prezydenta

i żużlowego, i koszykarskiego – nie wiemy, co powoduje prezydentem. Zaczynam się zastanawiać, czy aby prezydent wie, co nim powoduje, bo na pewno nie dobro sportu.

– Gdyby komuś leżało dobro sportu na sercu, to powinien się cieszyć, że radni wychodzą naprzeciw zapowiedziom prezydenta i chcą zmienić załącznik do uchwały w taki sposób, aby można było koszykarski Zastal wesprzeć pieniędzmi z budżetu miasta i aby porozumienie zawarte pomiędzy samorządem województwa a miastem zmaterializowało się – komentował poseł Sługocki. – Doszukiwanie się nie-



IX Bieg Mikołajkowy
w Kalsku
więcej zdjęć



Lechia tuż nad strefą spadkową

Piłkarze Lechii Zielona Góra ulegli Pogoni Szczecin w ostatnim w tym roku meczu Centralnej Ligi Juniorów U-17. Pierwszą bramkę dostali „do szatni”, a drugą, kiedy grali w przewadze... Na koniec jeszcze Michał Ambroży obronił rzut karny.

– Musimy pazerniej wchodzić na piłkę, bo po prostu nie wchodzimy. Pogoń raz weszła pazerniej i strzeliła bramkę do przerwy – skomentował Ambroży. – Myślę, że trochę za późno się obudziłem w tej bramce. Nie pomogłem przy dwóch straconych bramkach. Na pewno przy drugiej mogłem bardziej pokryć krótki słupek. A z tego, że obroniłem karnego, tylko mogę się cieszyć. I tyle.

– Na pewno czuję frustrację – przyznał z kolei Mikołaj Górny (na zdjęciu). Pomocnik Lechii szarpał, nie bał się gry jeden na jeden, wykladał piłkę kolegom. – Sytuacje

mieliśmy, a żadnej nie wykorzystaliśmy. Uważam, że w pierwszej połowie przeważaliśmy. Pogoń stworzyła sobie tylko dwie sytuacje, my mieliśmy ich dużo więcej, ale nie udało nam się ich wykorzystać.

Po 17 spotkaniach (cała runda jesienna i dwie kolejki wiosennej) Lechia zajmuje 12. miejsce w tabeli CLJ U-17. To tuż nad strefą spadkową. Na koncie ma 18 punktów (4 zwycięstwa, 6 remisów, 7 porażek), bramki 33:37. Jak ocenić tę część sezonu?



Szymon Kozica

– Z wielu meczów wyjeżdżaliśmy z niedosytem, z brakiem punktów, gdzie nawet byliśmy zespołem przeważającym. Ale niestety, taki jest futbol. Nie zawsze wygrywa lepszy na boisku – stwierdził Górny.

Lechia U-17 to jedyny lubuski zespół, który wiosną 2024 będzie grał w CLJ.

Kopytkowanie

Dariusza Maciejewskiego
strzały w dziesiątkę



Późną jesienią i zimą, gdy za oknem śnieg, kibic musi się przestawić na trochę inne tory i dyscypliny. Owszem, może rozpamiętywać sezon żużlowy. Zastanawiać się, dlaczego Stal Gorzów ma takiego pecha, i co by było, gdyby Anders Thomsen nie doznał tej paskudnej kontuzji. Albo czy do Falubazu Zielona Góra dotarły już wagony pieniędzy od Łukasza Mejzy. No i gdzie zaparkowały, skoro Janusz Kubicki joeczy jak w malignie, że żużlowcy nie będą mieli kasy na przygotowania do sezonu. Może też wybrać sporty zimowe i śledzić telewizyjne transmisje, w których wciskają nam, że 22. miejsce Polki w biegu narciarskim jest dobre. Albo emocjonować się tym, że nasz reprezentant w skokach „odpalił petardę” – wprawdzie w kwalifikacjach, bo w konkursie już nie istniał, ale co tam. Założę się, że w większości innych dyscyplin indywidualnych – lekkiej atletyce, kolarstwie, pływananiu... – pies z kulawą nogą nie zainteresowałby się zawodnikiem plasującym się w trzeciej dziesiątce.

Owszem, oglądam biegi narciarskie czy biathlon (skoków staram się unikać), ale późną jesienią i zimą zdecydowanie wolę koszykówkę. Na przykład kobiecą, zwłaszcza w wydaniu gorzowskim. Jestem pełen podziwu dla Dariusza Maciejewskiego, który od wielu lat jest spiritus movens całego przedsięwzięcia. Nazwać tego człowieka trenerem to jak nie powiedzieć nic. Co roku tworzy zespół od podstaw albo prawie od podstaw, bo po sezonie bogatsze kluby skutecznie kuszą najlepsze nasze zawodniczki. Tym razem tak było z Alanną Smith czy Lindsay Allen, że o trzech innych nie wspomnę. Ale drużyna z Gorzowa i tak co roku walczy o medale i gra w europejskich pucharach, bo Maciejewski prowadzi świetny skauting, ma niesamowitego nosa, konkretny plan na zbudowanie ekipy i ogromny autorytet.

W tym roku ściągnął kolejną Australijkę, czyli Chloe Bibby, która z miejsca stała się gwiazdą i najbardziej wartościową koszykarką polskiej ekstraklasy. Zdobywa 24 punkty na mecz przy skuteczności rzutów za trzy na poziomie 42,9 proc. Do tego dokłada 7,6 zbiórki, 3,7 asysty i 2,1 przechwyty. Mało tego, w trakcie sezonu to Maciejewski, a nie menedżer innego klubu, przekonał Weronikę Telengę, by grała u niego. Zresztą, sama zawodniczka przyznała, że „oferta była konkretnie i rzeczowo przedstawiona”. Strzał w dziesiątkę? Mało powiedziane... Pani Weronika na razie ma średnie 17 punktów i 17,7 zbiórki, a takich cyferek nie powstydziliby się żaden środkowy w lidze NBA. Nasz zespół świetnie radzi sobie w ekstraklasie – na koncie ma tylko jedną porażkę, a ostatnio pokonał mistrzynię Polski. Z kolei w EuroCup dziewczyny awansowały do fazy play off. W pierwszej rundzie rywalem będzie Union Feminine Angers (pierwsze spotkanie 14 grudnia w Gorzowie, rewanż tydzień później we Francji). I tylko wypada żałować, że głównym punktem hucznego otwarcia hali w mieście nad Wartą nie będzie występ koszykarek.

Szymon Kozica

MEM NA
OSTATNIEJ STRONIE

TO JUŻ MÓJ OSTATNI MEM, GDY JESTEM
PREMIEREM I CHCĄC SIĘ POŻEGNAĆ

POWIEM TYLKO, ŻE MÓJ DWUTYGODNIOWY RZĄD
MIAŁ MIEĆ EKSPERTÓW, ALE ŻADEN NIE CHCIAŁ

